

Odkrył tajemnicę ostatniego

● Aleksander Gucwa z Sękowej przez 35 lat gromadził fakty, dokumenty i szczątki samolotu, który w 1944 roku wracał znad walczącej w powstaniu Warszawy i został zestrzelony nad Banią. ● Dotarł do rodzin polskich lotników, które były przekonane, że bliścy zginęli nad Adriatykiem, a ich szczątki pochłonięło morze. Dzisiaj mogą zapalić znicz przy pomniku poległych

Gorlickie

Halina Gajda
h.gajda@gk.pl

Niemal 35 lat zajęło Aleksandrowi Gucwie wyjaśnienie zagadki katastrofy samolotu Halifax, który w sierpniu 1944 roku rozbił się w Banić koło Krzywej. Pilot, przez lata uważany za zaginionych na Adriatyku, znalazł właściwe miejsce w historii, ale i godny spoczynek. - Domknął się nasz epizod w historii Powstania Warszawskiego - mówi z zadumą.

Za kilka dni, w 72. rocznicę katastrofy, pojedzie do Bani, by na miejscu, gdzie roztrzaskała się maszyna, zapalić siedem zniczy, po jednym ku pamięci każdej z ofiar.

Szkołna konferencja była początkiem
Wszystko zaczęło się w 1973 roku.

- Przyjechałem do szkoły w Krzywej, na konferencję naukowców. Takie spotkania były wtedy niezwykle popularne - opowiada. - Od razu zainteresowała mnie sfera ziomu za budynkiem. Był dziwny, bo



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

▶ Aleksander Gucwa przywrócił pamięć o lotnikach z Bani

ziom na wsi to raczej gamki, kawałki metalu, czasem rurka. A tam kawałki blachy, niczego nie przypominające.

- Na moje zdziwienie ówczesna kierowniczka szkoły Maria Janik odpowiedziała, że owszem, zorganizowali zbiórkę, że dzieci przyniosły te dziwne elementy z lasu, z miejsc, gdzie dawno temu rozbił się samolot - wspomina.

Ciekawość wzięła górę, zaczął myśleć, gdzie się tylko dało - pytał ludzi, szukał materiałów, dokumentów, wspomnień. Zającąc trochę jak dwanaście herculesowych prac, tym bardziej że dla historyków temat był oczywisty - tragedia samolotu miała początek nad Olszyną, gdzie rzekomo na skutek ostrzału maszyna straciła skrzydło i niejako siłą rozpędu doleciała do Bani, gdzie ostatecznie się rozbiła. Ów samolot to Liberator, który wystartował z bazy w Brindisi we Włoszech, by mieć pomoc walczącej w powstaniu Warszawie.

Owocne studenckie eksploracje

Przełomem był 1994 rok, gdy do Bani przyjechało dwóch studentów historii Uniwersytetu Warszawskiego, którzy przeszukali miejsce katastrofy i znaleźli tabliczkę znanionową. Wtedy historia uchyliła nieco rąbka tajemnicy. Okazało się, że las kryje szczątki samolotu Halifax, który wystartował z bazy we Włoszech, z Olszyny miał być wspólnego, że podobnie jak Liberator, dokonywał zrzutów z pomocą dla powstańców. Tabliczka była punktem wyjścia i swoistą motywacją, by szukać dalej. Tym bardziej że na wzgórzu w Krzywej, tuż przy drodze, stał pomnik pamięci lotników.

- Tyle tylko, że napis na nim głosił, iż byli nieznani z imienia i nazwiska, a sama katastrofa wydarzyła się we wrześniu 1944 roku - opowiada.

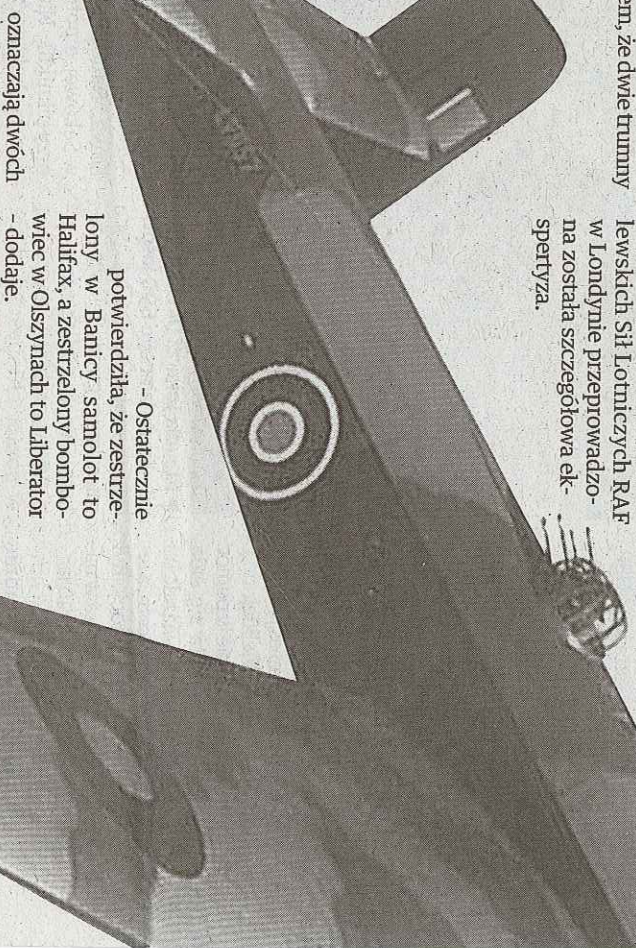
Pewna była tylko jedna informacja. Miało być jedno, że zanim samolot rozbił się, wysoczył z niego jeden z lotników. Nie otworzył mu się jednak spadochron, zginął na miejscu. - Okazało się, że tym, który próbował się ratować, był kapitan nawigator Franciszek Omylak - dodaje.

Na miejscu katastrofy szybko pojawiły się niemieckie patrole. Okupant nakazał zebrać nie szczątków pilotów do jed-

nej trumny. Kapitan Omylak, znaleziony kawałek dalej, został pochowany do innej. Pochówek podczas wojny to drobny szczegół. Okazał się jednak kluczowy dla całej sprawy. Jeden z historyków- amatorów uznał bowiem, że dwie trumny

ny do prawdziwej historii zestrzelenia maszyny. Dziesięć lat temu w miejscu katastrofy pojawił się dr Krzysztof Wiegus z Politechniki Krakowskiej. Zebrał szczątki samolotów z Bani i Olszyn. W muzeum Królewskich Sił Lotniczych RAF w Londynie przeprowadzona została szczegółowa ekspertyza.

a ponieważ załoga długo nie podawała informacji o swoim położeniu, uznano, że wpadła do wody - opisuje.



FOT. ARCHIWUM

oznaczają dwóch pochowanych.

- Ponieważ w Olszynie znaleziono ciało tylko pięciu lotników, uważa, że to jedna i ta sama załoga - opisuje.

Krolewskie lotnictwo dało potwierdzenie

Od 1994 r. historię zestrzelenia Halifaxa zajmował się Tomasz Sikorski z Warszawy i dr hab. Andrzej Olejko z Uniwersytetu Rzeszowskiego, dając podwa-

- Ostatecznie potwierdziła, że zestrzelony w Bani samolot to Halifax, a zestrzelony bombowiec w Olszynie to Liberator - dodaje.

Udało się też dokładnie ustalić z imienia i nazwiska członków załogi. Mimo iż od katastrofy minęło kilka dekad, miało to ogromne znaczenie. Gdzieś w świecie żyli przecież potomkowie tych ludzi. Przez lata utrzymywani w przekonaniu, że samolot rozbił się nad Adriatykiem, a szczątki pochłonięło morze. Taką wiadomość przekazało im bowiem dowództwo RAF-u.

- Gdy poszerzałem głębiej, okazało się, że podczas lotu, w maszynie zepsuło się radio,

Rodzinne poszukiwania na obupółkuliach

Za punkt honoru postawił sobie dotarcie do żyjących członków rodzin. Możliwe szukanie, niczym igły w stogu siana,

W plebiscycie toczy się walka o zwycięstwo. Trwa

Gorlickie

Czytelniczy Gazety Krakowskiej wybiera miejsca, ludzi i wydarzenia, z których nasz region może być dumny i które powinien promować

Lech Klimek
l.klimek@gk.pl

W ubiegłym roku z lauru zwycięzcy w plebiscycie Wielkie Odkrywanie Małopolski cieszyła się gmina Sękowa. W tego-

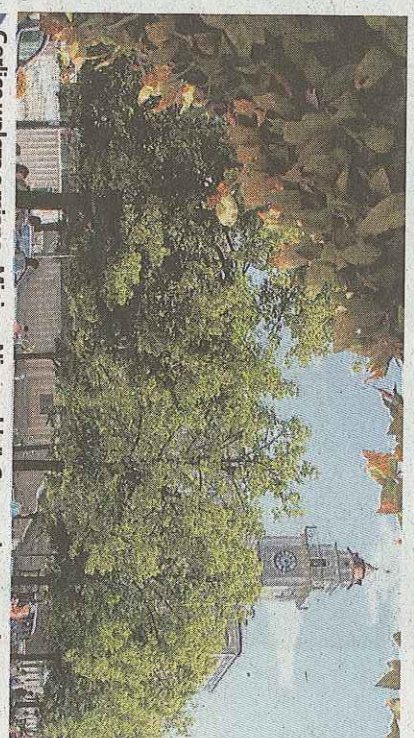


rocznej edycji, którą już po raz XVII organizuje Gazeta Krakowska, w szranki o zaszczytny tytuł, ale też wyimienne korzyści finansowe, stanęły Gorlice, Biecz, Bobowa, Kuźnia, Małastów i Szymbark. Wszystkie te miejscowości walczą o tytuł Miejsce Niezwykłe. Nagroda dla zwycięzcy - 50 tysięcy złotych - pochodzić będzie od Marszałka Województwa Małopolskiego.

W chwili zamknięcia tego wydania gazety, najwyżej z miejscowości naszego powiatu znajdowały się Gorlice z 362 głosami, zajmując trzecie miejsce. Tuż za nimi plasowały się Szymbark (311), Biecz (275), Małastów (178) i Kuźnia (95). Na Bobową oddano do tej pory jedynie pięć głosów.

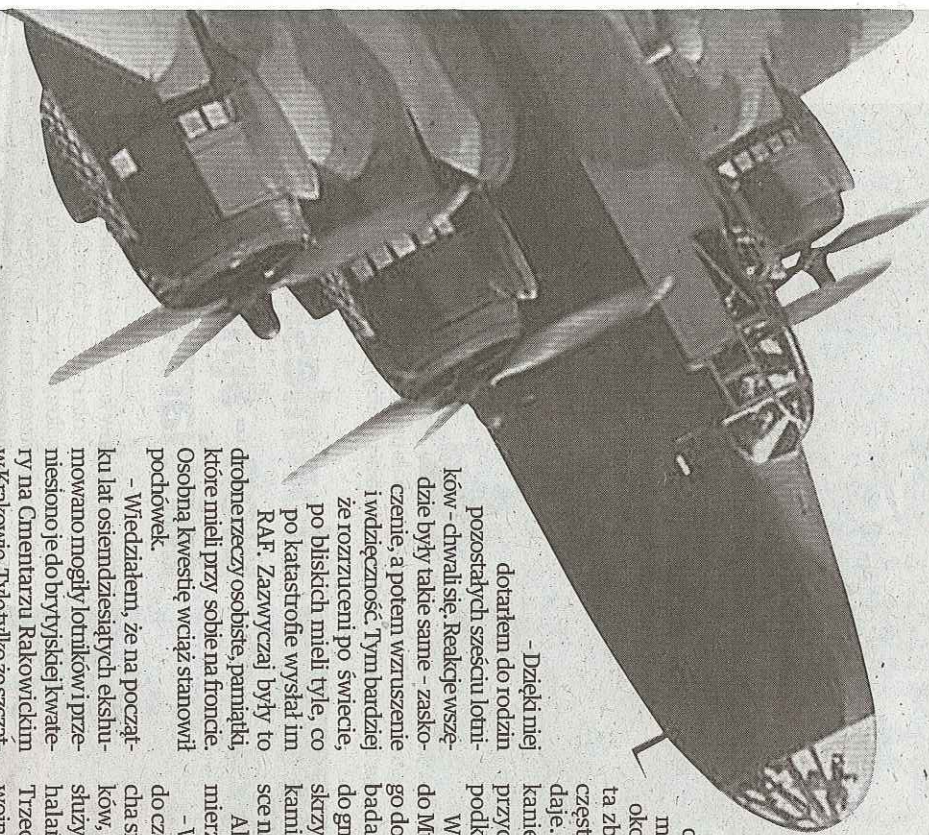
Również finansowo zostaną uhonorowani zwycięzcy w kategoriach: osobowość turystyczna i przewodnik turystyczny. Na nich czeka po pięć tysięcy złotych.

- Zostałem zgłoszony do tego plebiscytu jako przewodnik - mówi uśmiechając się Jan



▶ Gorlice walczą o miano „Miejsce Niezwykłe”. Czy z sukcesem, dowiemy się

O lotu Halifaxa



Historia wpisana w życie

Niedawno w potoku w Wotowcu odnaleziono drzwi wejściowe od Halifaxa.

- Nie ma w tym nic dziwnego, bo szczątki samolotu rozsypały się po okolicy. Mieszkańcy przez lata zbierali je, wykorzystując często w gospodarstwie - dodaje. - Bieda wymuszała szukanie rozmaitych rozwiązań, przydawała się każda śrubka - podkreśla.

Wszystkie szczątki trafiły do Muzeum Lotnictwa Polskiego do Krakowa. Po dokładnych badaniach zostały zwrócone do gminy Sękowa. Dwaściecia skrzynek wypełnionych szczątkami samolotu czeka na miejsce na ekspozycję.

Aleksander Gućwa nie zamierza spocząć na laurach.

- W końcu rodzina tradycja do czegoś zobowiązuje - usmiecha się. - Miałem czterech wujków, braci mojej mamy, którzy służyli w Pułku Strzelców Podhalańskich w Nowym Sączu. Trzech z nich zginęło w czasie wojny - jeden podczas obrony Wotowcy, drugi na Kresach Wschodnich. Trzeci wrócił do domu i wstąpił do Armii Krajowej. Trafił do Auschwitz. Tam zginął - opowiada.

Czwarty, ojciec chrzestny Aleksandra, został ciężko ranny pod Lwowem. Wrócił w rodzinne strony i wstąpił do AK, a po śmierci został pochowany pośród żołnierzy poległych podczas pierwszej wojny światowej.

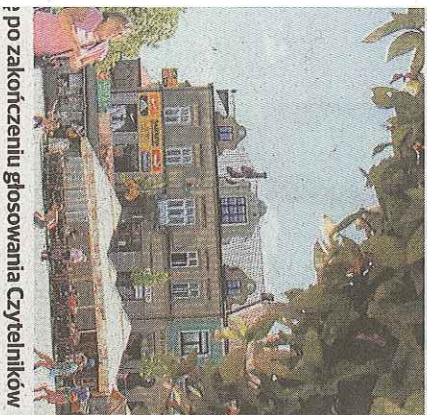
-Teraz zamierzam zainwestować na fotografiach cmentarze pierwszoweojenne w Galicji Zachodniej - zdradza. Bynajmniej nie z myślą o książce, tych jest przecież już wiele na rynku, lecz o indywidualnej wystawie. ●●●

► Taki Halifax rozbił się w sierpniu 1944 roku w Banicy. Lecieli nim polscy lotnicy, którzy dokonywali zrzutów z pomocą humanitarną dla walczącej w powstaniu Warszawy. Samoloty startowały z Włoch

o dziwne przynosiło efekty. Potemni okazał się internet, wirtualnej sieci umieścić zabrane materiały. W grudniu 2008 roku, jako pierwsza, z Australii, odezwała się córka kapitana Franciszka Omyłaka.

Wzruszona - ojca nigdy nie poznała, bo przyszła na świat, gdy ten był na wojnie - udało się nawiązać kontakt do reszty rodziny.

głosowanie Czytelników



FOT. HALINA GAJDA

Hyra z Kwiatonia. - Drodzy Przyjaciele, jeżeli uważacie, że zasługuję na Wasze poparcie, to proszę o głosy. Już teraz za wszystkie bardzo dziękuję. Mój numer to 5, głosując SMS-em należy wpisać w treści: WOMPRZEW.5 i wysłać na numer tel. 72355 - dodaje.

Pan Jan zajmuje w swojej kategorii piąte miejsce. Otrzymał już 346 głosów. Tu na prowadzeniu znajduje się inna przedstawicielka naszego regionu, Matgorzata Nalepa, przewodnik po kościele w Bi-

natowej. Zgromadziła ona 1193 głosy Czytelników.

Głosowanie Czytelników trwać będzie do 6 września. Potem poznamy laureatów. Swoje głosy można oddawać na cztery sposoby. Przy pomocy kuponów drukowanych codziennie w Gazecie Krakowskiej, za pomocą SMS-ów, jak również na dwa sposoby internetowe. Szczegóły głosowania oraz pełny, aktualny ranking dostępne są na stronie internetowej www.gazetakrakowska.pl. ●●●

Pani Kryśia dochód z książki przeznaczy na odbudowę szpitala św. Jadwigi w Bieczu

Biecz

Życia nie mierz się liczbą oddychów, lecz liczbą chwil, które zapierają oddech w piersi - to zdanie stało się mottem nowej książki Kryśiny Skowronek.

Lech Klimek
lklimex@gk.pl

To już moja trzecia książka - skromnie mówi pani Kryśina Skowronek, wychowawca wielu pokoleń młodych ludzi, emerytowana nauczycielka biececkiego liceum. - Pierwsza z nich opowiada o przeżyciach mojej rodziny na Kresach Wschodnich, druga to jakby antologia moich wspaniałych wychowańków.

Trzecia pozycja w dorobku pani Kryśiny ukazała się na rynku w ostatnich dniach. Książka to zapis wspomnień i refleksji autorki i jej biecckich przyjaciół dotyczących Jana Pawła II.

- Gdy odchodziłam na emeryturę w 1999 roku, dostalam od szkoły wspaniały prezent - opowiada Kryśyna - zostałam wysłana na wspaniałą wyprawę na Kresy. Jej częścią było też spotkanie z papieżem. Uczestnicy wyjazdu brali udział w audencji generalnej przed bazyliką św. Piotra w Rzymie.

- Gdy teraz to wspominam, wraca cudowne uczucie sprzed lat, które zabiorę ze sobą do grobu - mówi wzruszona autorka. - Gdy zobaczyłam papieża, gdy spojrzałam w jego dobre oczy, usłyszałam głos, a nawet udało mi się dotknąć jego dłoni, to z ogarniającego mnie wyruszenia aż się rozpakatam.

Wiele lat wcześniej, w 1985 roku, z papieżem Polakiem spotkała się bieczanka Jadwiga Przybyłowicz.

- To było w czasie wakacji, więc nasze spotkanie z papieżem odbyło się w jego letniej rezydencji, w Castel Gandolfo - relacjonuje. - Po porannej mszy papież podszedł do pielgrzymów, by zrobić sobie z nimi pamiątkowe fotografie - dodaje. Pani Jadwiga wzruszona opowiada, że miała to szczęście, że stała tuż obok niego, trzymała go za rękę.

- Mogliśmy z nim chwilę porozmawiać - mówi. - Powiedziałem, że jestem z Biecza. Jak dziś pamiętam, że spojrzał na całą naszą grupę, ożywił się i powiedział, że świetnie pamięta swoje wizyty w naszym mieście, a najlepiej wieżę ratusz-



FOT. LECH KLIMEK

► Kryśyna Skowronek dopiero na emeryturze zajęła się pisaniem książek. Okładkę jej publikacji zaprojektowała i graficznie opracowała Anna Dobrowolska. Jej wychowańka z biececkiego liceum

sza, na którą się wspiął po 167 stopniach.

Bieczanie przekazali wtedy Ojcu Świętemu drobne upominki, w tym piękne, ozdobne piernikowe serce, zrobione specjalnie na tę okazję w Kasztelance.

Późniejszy papież, jeszcze jako kardynał Karol Wojtyła, był w Bieczu dwa razy. Jego pierwsza wizyta miała miejsce w 1968 roku. Mieszkał wtedy na plebanii przy biececkiej farze, wydanie - opowiada.

Papież podszedł do pielgrzymów z Biecza, by zrobić sobie z nimi fotografię

w pokoju z balkonem od strony kościoła. W kolegiacie odprawił mszę świętą. Drugi raz odwiedził miasto w 1970 roku. Wiele lat później, w 1992 roku, mieszkańcy Biecza, jako dowód wdzięczności za pontyfikat, wmurowali w ścianę miejskiego ratusza pamiątkową tablicę.

- Ta książka zrodziła się z poczucia wdzięczności - opowiada aktorka. - Ale też z potrzeby serca - dodaje.

Impulsem do jej powstania było odnalezienie w Rzeszowie mozaiki, która powstała

z sprzedaży swojej pracy chce przeznaczyć na renowację zabytłowego szpitala św. Jadwigi w Bieczu.

- To, że ta książka ukazała się już teraz, dzień przed startem festiwalu kromerowskiego w moim mieście, to chyba też jakiś cudowny wpływ osoby, o której w niej opowiadam - relacjonuje pani Kryśyna. - Jeszcze dwa tygodnie temu, z drukarni dostalam informację, że nie ma najmniejszych szans, by wydać ją już teraz. Pierwszy termin, jaki mi podało, to miał być gruzdziej. Drukarnia jednak inaczej. Drukarnie, pracując nocami, dali radę ją wydrukować, tak że już jest na rynku. Do każdego egzemplarza dołączona jest „cegiełka”, mówiąca, na co została przeznaczone dochody ze sprzedaży. ●●●